

Wiedźmy, Szeptuchy, Czarownice – część 1

Hora długo poszukiwała Bori. Momentami miała wrażenie, że miasto jest wręcz mityczne, bo gdziekolwiek nie pytała o nie, nikt nic nie wiedział. W końcu w jednej z prowincji Królestwa Rozżarzonego Ognia dowiedziała się o nim, że znajdowało się tuż przed górami Słońca. Były naturalną granicą między królestwem, a dzikimi ludami.

Jak z rozumiała z relacji innych Bori było miastem odludnym i nieczęsto odwiedzanym przez przybyszy. Z tego względu domyśliła się, że mieszkańcy nie będą na nią przychylnie patrzyli, zwłaszcza, że jest uczennicą z Misterium Wiedźm.

Przeszła przez Płaskie Wzgórza i widziała miasto założone na podstawie koła. Wokół niego postawiono drewnianą palisadę, powyżej której wystawały dachy domów. Przed wejściem do miasta stało dwóch wysokich strażników.

- Nie wejdiesz niewiasto. – rzekł jeden z nich, gdy zbliżała się pod mury miejskie.

- Potrzebuję tylko uzyskać informację i już mnie nie ma.

Zlustrował ją z góry na dół.

- Podwiń rękawy. – Niechętnie je podwinęła. – Wiedźm nie wpuszczamy.

- Nie jestem wiedźmą, tylko uczennicą, mam jeden pierścień wokół ramienia nie dwa.

- Wskazała swoje blizny po oparzeniach. Każda uczennica musiała mieć wypalony pierścień wokół ręki, żeby wiedziała o swoim celu życiowym.

- Czy ja mówię niewyraźnie? Wiedźm nie wpuszczamy.

Nie miała ochoty na dalszą kłótnię. Wcześniej czy później i tak wejdzie do środka. Odeszła od bramy i poszła do pobliskiego lasu, w którym skupiła się na dźwiękach natury. Obserwowała drzewa, liście, krzewy, zbierała rośliny, z których mogła tworzyć napary, i inne zioła. Uplotła sobie wianek i żeby się odprężyć położyła się i odpłynęła myślami.

- To ty jesteś tą wiedźmą, która chciała wejść do miasteczka?

Według nich uczennica nie różniła się od samej wiedźmy. I jedna i druga była tak samo mile niewidziana. Spodziewała się, że w końcu ktoś po nią przyjdzie. Chociaż wszędzie budziły niechęć, to jak potrzebowano pomocy, to o nie je proszono. Otworzyła oczy i spojrzała na wyrosniętego satyra stojącego przed nią. Wiekowo mógłby być jej ojcem, tylko rogi na głowie wyróżniały go od człowieka.

- Zgadza się. Aczkolwiek jestem uczennicą nie wiedźmą.

- Wiem, zauważyłem jedną bliznę na ramieniu. – Zapomniała ją zakryć. – Potrzebujemy twojej pomocy.

Natychmiast przerwała odpoczynek. Satyr wyglądał na zmartwionego, natomiast Hora szeroko się uśmiechnęła.

Przeszli przez bramy miasteczka i pierwsze co zauważyła to wysokie zabudowania, które nie posiadały swoich fundamentów. Były osadzone na szczudłach, które wchodziły w ziemię, a między podłogą a ziemią była jeszcze przestrzeń przez którą przeczołgałby się człowiek, lub inne większe zwierzę. – Jakim cudem te domy wytrzymują? – zastanawiała się dziewczyna.

Później skupiła wzrok na mieszkańcach. Większość z nich nosiła skóry zwierzęce, jakby dopiero co wyszli z jaskini i uczyli się żyć poza nią. Pozostali narzucili zwykłe tuniki. Wszyscy byli wyrosnięci i umięśnieni, jakby ich głównym celem była walka z niedźwiedziami.

Minęli posąg, który przedstawiał kornika. Pierwszą małą istotę, którą zobaczyła, już poddano czcią. Rozglądając się nie zauważyła innych małych zwierząt, oprócz tych szkodników, których było tu na pęczki.

Doszli do budynku, który był wyższy niż inne. Na jego dachu również wyrzeźbiono kornika, a przed wejściem postawiono kilka palenisk i dwóch mnichów mających długie szaty i wykonujących mostek.

Wszedłszy do środka zrozumiała, że korniki traktowano jak istotę kultu. Wybudowano ołtarze przed nimi, a przed każdym złożono ofiarę w postaci kilku belek drewna. Na samym środku pomieszczenia mostek wykonywało kilkunastu mężczyzn. Wydeła oczy spoglądając na nich.

- Prosimy cię, abyś wykonała mostek tak samo, jak ci mężczyźni.

Dziewczyna spojrzała na satyrę nie wiedząc czego od niej wymaga. W Misterium Wiedźm skupiała się na zdobywaniu wiedzy i nigdy nie była dobra w ćwiczeniach fizycznych, przez co jej ciało było mocno wychudzone i szybko się męczyła. Jednak zdawała sobie sprawę, jak ważne są rytuały dla mieszkańców. Dlatego położywszy się na podłodze zgięła nogi, ręce, a następnie podniosła swój tułów tworząc mostek.

Przez dłuższą chwilę nikt się nie poruszał. Początkowo Hora dzielnie znosiła trud ćwiczenia, jednak po dłuższej chwili jej ręce i nogi trzęsły się coraz bardziej. Pot intensywnie wychodził na skórę, a w myślach błagała, żeby skończyli, bo dłużej tej męki nie znieś.

Chwilę później mężczyźni lekko i swobodnie położyli się na ziemi, a następnie usiedli, natomiast Hora z głośnym tupnięciem upadła na podłogę dysząc jak po przebiegnięciu kilku kilometrów.

- Wybacz wiedźmo – rzekł Satyr tonem poważnym i pozbawionym empatii – nim rozpoczniemy jakiegokolwiek obrady to zawsze wykonujemy ten rytuał.

Już się nie dziwiła, że tak łatwo im to wychodziło. Odetchnąwszy głęboko usiadła razem z nimi. Wciąż była cała czerwona, lecz nadal się uśmiechała.

- Prosiłście mnie o pomoc?

- Zgadza się. Mamy problem z rozpadającymi się domami i potrzebujemy twojej pomocy.

- Nie wiem, czy będę w stanie pomóc. Mam stać się wiedźmą, a nie budowniczym.

- Domy nie rozpadają się z przyczyn naturalnych, tylko magicznych, a skoro jesteś wiedźmą, no to znajdziesz przyczynę czemu się rozpadają.

Już nie miała ochoty tłumaczyć, że jest uczennicą. Najwidoczniej oni lepiej wiedzieli kim jest, więc nie zamierzała się sprzeczać.

- Zrobię co w mojej mocy, ale mam warunek. Potrzebuję dowiedzieć się, gdzie rośnie datura.

Satyr spojrział na nią, jakby prosiła o jakąś herezję.

- Po co ci ta trucizna?

- To już moja sprawa – ucieszyła się, że w końcu ktoś coś wiedział – tak więc pomogę wam rozwiązać sprawę z rozpadającymi się domami, a wy mi wskażecie gdzie znajdę daturę.

- Niech więc tak będzie.

- Gdzie w takim razie mogę przenocować? Czuję, że na rozwiązanie tego problemu potrzebuję więcej czasu niż jeden dzień.

- Możesz spytać Karina o nocleg, to gospodarz karczmy znajdującej się na północnym wschodzie osady. Jeśli nie będzie miał miejsc, wtedy musisz zdać się na siebie.

Nie liczyła na pozytywną odpowiedź, a mimo to ją otrzymała. We wcześniejszych miasteczkach kazali jej spać na świeżym powietrzu, a gdy spytała o nocleg obruszali się. Wyszła z budynku przypominającego świątynię i widząc, że dzień zbliżał się ku końcowi, poszła spać.

Niespokojnie spała tej nocy. Miała sen, w którym leciała na miotle i uderzyła w drzewo, co ją momentalnie zbudziło. Każdy sen miał swoje znaczenie i przez pozostałą część nocy próbowała odkryć jego sens. Skończyła, gdy pierwsze promienie słońca wpadały do jej pokoju. Spojrzawszy przez okno dostrzegła właściciela gospody spoglądającego na nią. Z wściekłością wstała, podeszła do okna i zasłoniła je, na co on rzekł.

- Barwin chce cię widzieć w pracy. Nie dał ci noclegu za darmo.

Nie odpowiedziała. Ubrała zwiewne szaty, nałożyła maść konopną na skórę i wyszła z gospody. Mieszkańcy patrzyli na nią, jak na wybryk natury, z którym nie można się zadawać. Na zewnątrz czekał na nią satyr.

- Czas do pracy. – rzekł Barwin.

Mimo, że już dwóch mieszkańców niechętnie ją witało, to ona odpłaciła im się uśmiechem. W Misterii Wiedźm uczono ją, że każdą obelgę należy przyjmować z radością, bo tylko słabi darzą innych niechęcią. Zaprowadził ją na tyły miasteczka, gdzie jeden z domów zawalił się.

- To ten dom runął się pierwszy. Czekamy na wyjaśnienia.

Następnie zostawił ją. Oczywiście nie pozwolił jej działać w samotności, dlatego było przy niej kilku postawnych mężczyzn, którzy obserwowali każdy jej krok. Przypatrzyła się zawalonemu domowi. Wyciągnęła wszystkie połamane drewna i ustawiła je w oddzielne kupki. Jedne pochodziły z podłogi, drugie od ścian, a jeszcze inne podtrzymywały dom. Poprosiła mężczyzn o pomoc, ale natychmiast pokręcili głowami. Najwidoczniej nie tylko przebywanie w pobliżu wiedźmy jest niebezpieczne, ale również dotykanie rzeczy, których ona dotknęła.

Intuicja podpowiadała jej, że dom się zawalił ze względu na jego wysokość i któraś ze ścian nie wytrzymała. Zdawała sobie sprawę, że takie tłumaczenie nie wystarczyłoby.

- Powiecie mi, dlaczego budujecie tak wysokie domy? – Odpowiedziała jej cisza. – Czy Barwin zabronił Wam również ze mną rozmawiać? – Ponowna cisza, po której zwątpiła z zadawania dalszych pytań. Miała nadzieję, że upokorzenie będzie opłacalne i powiedzą jej, gdzie jest Datura.

Wróciła do obserwacji zniszczonego domu. Ściany nośne nie złamały się, zewnętrzne też nie, nawet podłogowe były stabilne. Zatem rozwiązanie musiało być gdzie indziej. Wstała i zaczęła spacerować próbując zebrać myśli. Drewno same z siebie się nie łamie. – Chyba, że coś je mocno osłabiło. – Doszła do wniosku i popatrzyła na pierwsze z nich, które nie było równo ucięte, wręcz postrzępione, jakby ktoś je przeżarł.

- Korniki. – Natychmiast zrozumiała, że to one są problemem.

Nim powzięła pomysł, aby skonsultować się z zarządcą miasteczka satyr podszedł do niej z garnkami.

- Śniadanie przyniosłem. – zaczął niechętnie.

Gdy wspomniał o jedzeniu zaburczało jej i natychmiast zabrała się za jedzenie. Chociaż było to wrzuconych kilka jajek na ruszt z grzybami i sokiem malinowym, to ucieszyła, że ktoś o niej pomyślał.

- Serdecznie dziękuję. – rzekła z uśmiechem. – Mam pewną teorię dzięki czemu domy się zapadają. Wszystkiemu winne są korniki, to właśnie one ...

- Nie bluźnij! – Wzdrygnęła się. Spodziewała się zdecydowanej reakcji, ale nie aż takiej. – To święte istoty i pomagają nam w codziennych zadaniach. – Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. W jaki sposób kornik mógł pomagać? – Przejdź się po naszym miasteczku, wtedy zrozumiesz, że to właśnie dzięki tym istotom nasze miasteczko tak się rozwinęło po powodzi.

- Po jakiej powodzi?

- Wejdz do świątyni to się dowiesz. Teraz nie mam czasu na tłumaczenie, a ty nawet nie próbuj czeokolwiek robić tym świętym istotom!

Opuścił ją zostawiając ze śniadaniem. Nic z tego nie rozumiała. - Korniki wykorzystuje się w codziennych zadaniach? – Nie mogła tego pojąć. Wstała i przechadzała się po miasteczku, próbując zrozumieć pożyteczność tych szkodników. Dopiero, gdy dokładniej przeglądała się miasteczku i jego mieszkańcom dostrzegła, że tutaj do wszystkiego wykorzystuje się drewno. Nawet do rzeźbienia wykorzystują drewniane dłuta. Tylko kto im je ostrzy? Skoro nie mają żadnego metalu, ani noża, to dlaczego narzędzia i przedmioty są tak dobrze wyrzeźbione? Musieli zamawiać w innych wioskach, gdzie nie podchodzi się do drewna z taką czcią.

Weszła do świątyni i dostrzegła tablice, w których został wryty jakiś tekst. Podeszła do nich i okazało się, że pisały właśnie o wspomnianej powodzi.

Historia działa się sprzed trzydziestu lat, kiedy mieszkańcy budowali domy z dębu. Przybyła powódź i zmiotła wszystkie domy z powierzchni, tak, że mieszkańcy musieli na nowo stawiać miasto. Okazało się, że jedyne drewno, jakie powódź przyniosła nie dało się ciąć przez metalowe narzędzia. Gdy wydawało się, że mieszkańcy miasteczka skończą bez dachu nad głową, wtem jeden z nich dostrzegł, jak jedna z belek drewna przełamała się na pół. Spojrzeli w nią, a w środku były święte korniki, dzięki czemu mieszkańcy wykorzystali je do budowy domów.

- I to temu te korniki są święte, bo wyzerają drewno? – zrozumiała Hora, co dla niej było nie do pomyślenia.

Rozglądając się po świątyni dostrzegła wiele insektów spacerujących po podłodze, ścianie, suficie, przez ołtarze i wszystko, co znajdowało się w ich pobliżu. Widziała przeżarte elementy drewna i spodziewała się, że za chwilę również i świątynia się zawali. Wyszła na zewnątrz, gdzie czekał na nią Barwin.

- I co teraz rozumiałaś, czemu korniki są świętymi istotami?

- Nie i dzięki waszej głupocie wyznajecie szkodniki, które przyczyniają się do waszej zguby.

Barwin poczerwieniał ze złości i miał ochotę rozszarpać przyszlą wiedźmę. Podeszedł do niej z palcem wskazującym wymierzonym w jej kierunku.

- Spróbuj im coś zrobić, to będziesz sądzona za zbrodnie przeciwko człowiekowi i zbezczeszczeniu obiektu kultu. Czy dobrze się rozumiemy?

Zacisnęła zęby. Wychodziło na to, że spędzi tu więcej czasu, niż zamierzała. Zapowiadały się kolejne dni w towarzystwie osób, w których wywoływała niechęć i odrzucenie. Sytuacja zaczynała ją denerwować.

- W takim razie muszę sprawdzić, skąd te korniki przychodzą. – rzekła niechętnie.

- Spróbuj im coś zrobić, to ...

- Nic im nie zamierzam robić! Chcę tylko sprawdzić, skąd ich tu tyle. Wydaje mi się, że pochodzą spoza Bori.

Satyr niechętnie się na to zapatrywał.

- Dobrze możesz iść, ale przydzielę ci towarzystwo, na wszelki wypadek, gdybyś chciała coś zrobić kornikom. Czekaj tutaj.

Usiadła na schodach przed świątynią zastanawiając się nad potencjalnym rozwiązaniem. Jej tok myślenia natychmiast skierował się w kierunku powodzi. Rozejrzała się po miasteczku i nie dostrzegła żadnych efektów ubocznych. Racja, od tamtych wydarzeń minęło dużo czasu i przyroda mogła wrócić do swojego rytmu, jednak po powodziach zazwyczaj występowała chmara owadów, a tutaj oprócz korników żadnych nie zauważyła. Oczywiście miała przy sobie olejki z goździków i tymianku, które skutecznie odstraszają

komary, jednak nikt z mieszkańców nie odganiał się od much i innych insektów. Zdziwiło ją to.